

# Zbigniew Danek

---

## Łódzkie przekłady poematu Lukrecjusza "De rerum natura"

---

Collectanea Philologica 7, 37-62

---

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew DANEK  
(Łódź)

## ŁÓDZKIE PRZEKŁADY POEMATU LUKRECJUSZA *DE RERUM NATURA*

### 1. Polskie tłumaczenia poematu *De rerum natura*

Stosunek Polaków do poematu Lukrecjusza *De rerum natura* określa wymownie biskup Ignacy Krasicki, według którego: „pocziwe oyców naszych pióro nie ięło się tego tłumaczenia i prawie sam tylko Lukrecyusz ze wszystkich pisarzy łacińskich w naszym języku nie zyskał przekładacza”<sup>1</sup>. Poeta, który głosił skrajny materializm i programowo występował przeciwko religii, nie mógł być w Polsce akceptowany. Mimo tego, że z Lukrecjusza czerpie już Grzegorz z Sanoka, a dowody jego znajomości dają Jan Kochanowski, Adam Poniński oraz Stanisław Trembecki, który w wyraźny sposób nawiązuje do jego nauk<sup>2</sup>, żaden polski przekład poematu *De rerum natura* do końca XVIII w. się nie ukazuje. Tłumaczy wprawdzie Lukrecjusza domorosły wierszokleta Józef Kopczyński – „szlachcic, [...] który za pługiem chodził”<sup>3</sup> –, niemniej jednak jego rymowany trzynastozgłoskowy przekład nie zostaje opublikowany. Pierwszą poświęconą próbą tłumaczenia rzymskiego poematu na język polski pozostaje zatem przekład początkowych 101 wierszy księgi pierwszej, a właściwie ich rymowana trzynastozgłoskowa parafraza, ogłoszona w Wilnie w 1819 r. przez Leona Borowskiego<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> I. Krasicki, *O rymotwórstwie i rymotwórcach*, I, 3, [w:] *Dziela Ignacego Krasickiego. Edycja nowa i zupełna*, Warszawa 1829, t. III, s. 16. Ignacy Krasicki proponuje też własne tłumaczenie (trzynastozgłoskowcem rymowanym) początkowych ośmiu wierszy poematu Lukrecjusza (*ibidem*, s. 115–116).

<sup>2</sup> Por. T. Sinko, *Polski Anti-Lukrecyusz*, Kraków 1911, s. 5–29 (odbitka z „Rozpraw Akademii Umiejętności” 49 [1911]); por. M. Brożek, *Do problemu wczesnej recepcji Lukrecjusza w Polsce*, „Eos” 61 (1973), s. 77–90.

<sup>3</sup> M. Brożek, *Lukrecyusz w przekładach polskich*, „Eos” 61 (1973), s. 239–353, (cytat ze s. 240).

<sup>4</sup> Dodam, że publikuje on (prawdopodobnie) także tłumaczenie dalszej części księgi pierwszej aż do wiersza 418 – w II tomie „Dziennika Wileńskiego” (por. M. Brożek, *Lukrecyusz...*, s. 241–242).

Leon Borowski daje początek tradycji, której owocem są liczne tłumaczenia wstępnej partii poematu Lukrecjusza, obejmującej *Hymn do Wenus*, opowieść o zamordowaniu Ifigenii w Aulidzie oraz wezwania do zgłębienia natury rzeczy. Początek pierwszej księgi poematu *De rerum natura* tłumaczy (na ogół rymowanym trzynastozgłoskowcem) Jan Sowiński (1820), Józef Sygiert (1832), Julian Ursyn Niemcewicz (*Pism pośmiertnych tom I*, Lipsk 1867), anonimowy poeta, którego przekład zachowała Biblioteka Ossolineum, Józef Szujski (Kraków 1867), Józef Kallenbach (1881), prawdopodobnie także Jan Kasprówicz (którego niepublikowany przekład pozostaje jednak nieznanym), Kasper Ciołkosz, wreszcie Tadeusz Sinko<sup>5</sup>. Dwaj ostatni wchodzi zresztą w ściślejszą wzajemną zależność, gdyż Tadeusz Sinko jest recenzentem złożonego przez K. Ciołkosza w Akademii Umiejętności tłumaczenia dwóch pierwszych ksiąg poematu Lukrecjusza. Translatorski wysiłek K. Ciołkosza ocenia on negatywnie, po czym decyduje się na własny przekład poematu. Dodam, że uznania recenzenta, którym jest tym razem Stanisław Schneider, nie znajduje także przekład T. Sinki, a K. Ciołkoszowi na pociechę pozostaje to, że wydaje w Tarnowie (1905) spolszczoną również przez siebie trzecią księgę poematu<sup>6</sup>.

Pozostałe partie dzieła Lukrecjusza wzbudzają mniejsze zainteresowanie tłumaczy, z których kilku (Fryderyk Henryk Lewastan, Józef Szujski oraz wspomniany już anonim) decyduje się na spolszczenie początkowych wierszy księgi drugiej, niektórzy – jak L. Borowski, Karol Mecherzyński (Kraków 1879) oraz Stefania Warszawska, której poświęcę kilka słów osobno – skupiają się na końcowej części księgi piątej przynoszącej opis życia ludzi pierwotnych i rozwoju ludzkiej cywilizacji, inni wreszcie, jak Brunon Kiciński, Antoni Balicki, a w okresie międzywojennym Teodor Mianowski, podejmują się tłumaczenia opisu zarazy w Atenach, zamykającego dzieło Lukrecjusza. Odnotować można ponadto kilka przekładów odosobnionych odcinków poematu *De rerum natura*, spośród których na uwagę zasługuje tłumaczenie niewielkich partii księgi pierwszej (w. 167–204, 208–264), dokonane przez Jerzego Żuławskiego „trzynastozgłoskowcem pięknie rymowanym”<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> T. Sinko, *Przekład Lukrecjusza „O istocie wszechrzeczy”. Wstęp (I, 1–142)*, „Przegląd Polski” 40/3 (1906), s. 63–67.

<sup>6</sup> Rozpoczynający poemat Lukrecjusza *Hymn do Wenus* na język polski tłumaczy również (trzynastozgłoskowcem rymowanym) Teodor Mianowski („Kwartalnik Klasyczny” 5/1 [1931], s. 8) oraz (tylko 25 początkowych heksametrów, w sposób bardzo dowolny, nieregularnym i nierymowanym wierszem o męskich w większości zakończeniach) M. Popiawski (*Wielka literatura powszechna*, Warszawa 1932, t. 1, s. 527–528), a kilka przekładów tego hymnu ukazuje się też po II wojnie światowej. Hymn tłumaczy: heksametrem rymowanym Mieczysław Brożek („Meander” 3 [1948], s. 107–108), jedenastozgłoskowcem rymowanym Zofia Sadowska – wówczas uczennica szkoły średniej – („Filomata” 112 [1957], s. 41–42), częściowo (w. 1–27) trzynastozgłoskowcem rymowanym Jerzy Danielewicz, jeszcze jako student filologii klasycznej UAM („Filomata” 156 [1962], s. 494), wreszcie nierymowanym heksametrem i tylko 20 wierszy początkowych Janina Pliszczynska („Kamena” 10 [1964], s. 6).

<sup>7</sup> Por. M. Brożek, *Lukrecjusz...*, s. 248, przyp. 45.

Pierwszy polski przekład całego poematu Lukrecjusza – pióra Adama Krokiewicza – ukazuje się w 1923 r.<sup>8</sup> Jest to przekład niewierszowany, który z uwagi na niepodważalne kompetencje tłumacza „pod względem merytorycznym budzi zasłużone zaufanie”, lecz może być też uznany za „osiągnięcie literackie”<sup>9</sup>. Przekład ten – „wierny myśli oryginału, ale nie rezygnujący z ambicji literackich”<sup>10</sup> i mimo upływu lat oceniany nadal bardzo wysoko<sup>11</sup> – ma jednak pewien brak zasadniczy, na który zwraca uwagę Irena Krońska. Zauważa ona, że A. Krokiewicz daje „przekład naukowy, pisany prozą literacką, nie bez dbałości o sztukę wyśłowienia, ale siłą rzeczy daleki od dźwięcznych heksametrów Lukrecjusza”<sup>12</sup>. Tłumaczenie A. Krokiewicza, ze względu na to, że nie jest przekładem poetyckim, pozostawia otwartą drogę dla dalszych prób przeniesienia heksametrów Lukrecjusza na grunt polski. Tę możliwość wykorzystuje Edward Szymański, który w latach 1931–1935 dokonuje poetyckiego przekładu na język polski całego poematu *De rerum natura*. Jego tłumaczenie, utrzymane w rymowanym heksametrze i wywołujące opinie dość zróżnicowane<sup>13</sup>, zostaje opublikowane dopiero w roku 1957 – w kilkanaście lat po śmierci poety.

### 1.1. Lukrecjusz w przekładzie Stefanii Warszawskiej

Brakiem w naszej kulturze poetyckiego przekładu poematu *De rerum natura* można tłumaczyć fakt, że i w łódzkim środowisku filologicznym zostają podjęte próby uprzystępnienia polskiemu odbiorcy tego dzieła. Na uwagę zasługuje już to, że na tłumaczenie poematu Lukrecjusza decyduje się

<sup>8</sup> Lukrecjusz Karus Tytus, *O rzeczywistości (De rerum natura)* ksiąg sześć, tłum. i wstępem poprzedził A. Krokiewicz, Lwów–Warszawa 1923.

<sup>9</sup> Jest to opinia M. Brożka (*Lukrecjusz...*, s. 249).

<sup>10</sup> Takie jest zdanie Józefa Korpantego, *Lukrecjusz. Rzymski apostoł epikureizmu*, Wrocław 1991, s. 5.

<sup>11</sup> Przekład A. Krokiewicza wysoko ocenia Grzegorz Żurek, którego dziełem jest najnowsze polskie tłumaczenie poematu Lukrecjusza (Titus Lucretius Carus, *O naturze rzeczy*, tłum., wstęp i komentarz G. Żurek, Warszawa 1994, s. 49).

<sup>12</sup> Por. I. Krońska, *Od wydawcy*, s. 13, [w:] Lukrecjusz, *O naturze wszechrzeczy*, tłum. E. Szymański, Warszawa 1957.

<sup>13</sup> Już edytorka tego przekładu *De rerum natura*, oddając sprawiedliwość sztuce poetyckiemu E. Szymańskiego, dostrzega nieścisłości i nieporozumienia, w jakie popada on, kiedy przedstawia w języku polskim tezy filozofii Epikura (*ibidem*, s. XIII–XIV). Podobnego zdania jest M. Brożek, który oceniając wysoko heksametr E. Szymańskiego, stwierdza jednak, że poeta przystąpił do realizacji swego zamierzenia „ze zbyt słabym przygotowaniem merytorycznym” (*Lukrecjusz...*, s. 250). Braki rzeczowe znajduje w przekładzie E. Szymańskiego – mimo uznania dla jego talentu poetyckiego – również J. Korpanty (*op. cit.*, s. 5–6), a zdecydowanie krytycznie ocenia ten przekład G. Żurek (Titus Lucretius Carus, *O naturze...*, s. 49).

znana wówczas w kręgach filologicznych Stefania Warszawska, absolwentka Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie<sup>14</sup>, która na co dzień pracuje w łódzkim Gimnazjum Żeńskim im. Elizy Orzeszkowej, a także w tutejszym Gimnazjum Żeńskim im. Emilii Szanieckiej. S. Warszawska daje się poznać zarówno jako zaangażowana i prężna działaczka Łódzkiego Koła Polskiego Towarzystwa Filologicznego, jak też jako autorka licznych popularnonaukowych artykułów z zakresu antyku oraz przekładów z Teognisa, Owidiusza, Marcjalisa i Terencjusza.

W poemacie Lukrecjusza zainteresował S. Warszawską odcinek księgi piątej, w którym poeta przedstawia pasterskie początki oraz sielankową scenerię, w jakiej powstawała sztuka muzyczna (V, 1379–1411). Rezultatem tego zainteresowania jest publikowane w „Kwartalniku Klasycznym” (8/1 [1934], s. 8) tłumaczenie 28 wierszy poematu, utrzymane w wyjątkowo wymagającej formie heksametru rymowanego krzyżowo. Trudna metrycznie forma, jak też nieco osobliwa interpunkcja (zwraca uwagę częste stosowanie myślніка), sprawiają, że przekładowi S. Warszawskiej brakuje potoczności, niektóre zdania stają się mało składne, a pewne określenia (użyte zapewne dla utrzymania rytmu) wydają się dziwaczne i nieprzystające treścią do słów, jakich używa Lukrecjusz<sup>15</sup>. Ten tchnący modernistyczną manierą i ciężki składniowo przekład może zniechęcać, co zauważył M. Brożek, do dalszych kontaktów z poematem Lukrecjusza<sup>16</sup>. By jednak oddać sprawiedliwość tłumaczce, zwrócić też uwagę na pewne niezaprzeczalne wartości jej przekładu, do których – poza biegłością warsztatową, sprawiającą, że rym krzyżowy i rytm heksametryczny utrzymują się nienagannie do końca – należy przede wszystkim niezwykle wysoki, jak na tę formę tłumaczenia, stopień ekwiwalencji semantycznej (odchylenie w zakresie oddania treści zdań mieści się w granicach 19,5%)<sup>17</sup>. Również pewną ociążałość syntaktyczną, jaką

<sup>14</sup> W lwowskim uniwersytecie Stefania Warszawska obroniła w 1927 r. pracę doktorską nt. *Ciceronis de Graecis iudicia*.

<sup>15</sup> Przykładem może być określenie „posępny las”, mające oddawać Lukrecjuszowskie *avia nemora*, czy inne: „straszna gąszcz”, dla którego (jeżeli uznamy, że łacińskiemu *silvas saltusque* odpowiadają w tłumaczeniu „bory, parowy”) w ogóle nie ma odpowiednika. Niekiedy S. Warszawska wprowadza – dla utrzymania rymu – całe sformułowania, nie mające pokrycia w tekście łacińskim i same w sobie dość dziwaczne (np. „stąd **fala**/Śmiechu i szczęsnej radości”, co wiąże się z tym, że „każdy żądę swą śpiewu **wyzwala**”).

<sup>16</sup> Por. M. Brożek, *Lukrecjusz...*, s. 249: „Nie chcielibyśmy także czytać całego poematu w stylu próbki Warszawskiej”.

<sup>17</sup> Przyjęta przeze mnie metoda określania semantycznej rozbieżności między oryginałem a jego tłumaczeniem polega na wyodrębnieniu w długich z reguły zdaniach Lukrecjusza odcinków stanowiących pewne syntaktyczne minimum (na ogół, acz nie zawsze, jednostka taka obejmuje połowę wiersza heksametrycznego), co pozwala na dość dokładne określenie, w jakim procencie tłumacz nie oddaje treści oryginału, a w jakim uzupełnia tę treść własnymi dodatkami. Rozumiejąc, jak wiele trudności stoi przed tłumaczami poezji, przyjmuję zasadę „życzliwego” czytania przekładu poetyckiego, co znaczy, że akceptuję każde z tłumaczeń, jakie dopuszczają

wykazuje period S. Warszawskiej, można uznać za trafne naśladowanie statycznych i ciężkich heksametrów Lukrecjusza (mimo że S. Warszawska, przerzucając często zakończenie zdania do następnego wiersza, nie zachowuje z pewnością charakterystycznej dla autora *De rerum natura* linearności stylu<sup>18</sup>). Wyczerpująca dla tłumacza forma przekładu sprawia zapewne, że S. Warszawska poprzestawszy na przetłumaczeniu wskazanego odcinka poematu, żadnych (znanych mi) dalszych prób w tym zakresie nie podejmuje. W tej sytuacji główną postacią, której środowisko łódzkie zawdzięcza swój wkład w przyswojenie naszej kulturze dzieła Lukrecjusza, pozostaje Halina ze Stawarskich Stolarzewiczowa.

## 1.2. Halina Stolarzewiczowa – życie i praca zawodowa

Halina Stolarzewiczowa, mimo że późna jej działalność przypada na lata niemal nam współczesne<sup>19</sup>, pozostaje postacią w znacznym stopniu nieznaną. Trudności sprawia zarówno ustalenie niektórych faktów jej biografii, jak też określenie, jak wielki jest jej dorobek twórczy, co wiąże się z tym, że ogłaszając swoje prace, posługuje się niekiedy nazwiskiem rodzowym, występując jako Halina Stawarska<sup>20</sup>. Wiadomo, że urodzona 21 czerwca 1895 r. Halina Stawarska w 1920 r. zawiera związek małżeński z Ludwikiem Stolarzewiczem, krakowianinem i absolwentem Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, znanym jako autor licznych artykułów, prac bibliograficznych, kilku rozpraw krytycznoliterackich, prac popularyzatorskich oraz powieści i jednoaktówek dla młodzieży. Do września 1925 r. państwo Stolarzewiczowie mieszkają w Wilnie, gdzie 3 października 1924 r. przychodzi na świat ich syn, któremu nadają imię Juliusz (co stanowi wyraz pietyzmu, jakim pani Halina darzy poezję Juliusza Słowackiego). W latach 1920–1925 jest ona zatrudniona jako nauczycielka w Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie, a następnie – po przeniesieniu się wraz z rodziną do Łodzi – w tutejszym Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Emilii Sczanieckiej.

Praca w tej szkole, słynącej z dobrego przygotowania swoich uczennic, a wówczas pod znakomitym kierownictwem dr Romany Pachuckiej zyskującej rangę jednej z najbardziej renomowanych łódzkich placówek

---

słowniki. Metoda pozwala na ujęcie procentowe braku oraz nadwyżki, jaka występuje w przekładzie w stosunku do semantycznej wartości oryginału, a także – poprzez wyliczenie średniej – na procentowe określenie odchylenia semantycznego w ogóle.

<sup>18</sup> Por. J. Korpanty, *op. cit.*, s. 209.

<sup>19</sup> Ostatnia ze znanych mi publikacji H. Stolarzewiczowej datowana jest na rok 1961.

<sup>20</sup> M. Brożek (*Lukrecjusz...*, s. 249–252) wyraźnie rozgranicza przekłady poematu *De rerum natura*, publikowane pod nazwiskiem H. Stolarzewiczowa oraz przekłady, które ukazały się pod nazwiskiem H. Stawarska, jako prace dwóch różnych autorek.

dydaktycznych, dla Haliny Stolarzewiczowej nie jest z pewnością zajęciem marginalnym czy drugorzędym. Pracuje w Gimnazjum im. E. Szanieckiej od początku w pełnym wymiarze zatrudnienia (25 godzin języka polskiego tygodniowo), opiekuje się też czterema klasami jako wychowawczyni. W swej pracy dydaktycznej wykazuje się osobowością na tyle silną, że należy do nauczycieli najczęściej, i najcieplej, wspomnianych przez dawne uczennice gimnazjum im. E. Szanieckiej. Do jej wychowanek przemawia już to, że z niezwykle zaangażowaniem „wpaja” w nie wiedzę polonistyczną, będąc zawsze znakomicie przygotowana do lekcji. Uczennice uwielbiają panią Halinę również ze względu na jej urodę i niecodzienną elegancję tak w stroju, jak i w zachowaniu<sup>21</sup>. O jej zaangażowaniu w pracę nauczycielską i silnych związkach z Gimnazjum im. E. Szanieckiej świadczy fakt, że po długiej przerwie wojennej decyduje się na powrót do łódzkiego gimnazjum, w którym jako nauczycielka języka polskiego pracuje ponownie aż do 1953 r., z nie mniejszym niż uprzednio zaangażowaniem<sup>22</sup>. Dodam, że H. Stolarzewiczowa, przebywając w Łodzi w latach powojennych, znosi rozłąkę z mężem (którego miejscem działalności zawodowej jest wówczas Dzierżoniów), a okresowo także z synem. Ostatecznie (w związku z przejściem na emeryturę) rozstaje się ona ze szkołą, w której zapisała piękną kartę, oraz z Łodzią w ogóle. Przenosi się do Dzierżoniowa, a następnie wraz z całą rodziną do Krakowa, gdzie spędza ostatnie lata życia. Umiera 14 kwietnia 1974 r.

### 1.3. Przekłady z Lukrecjusza w dorobku H. Stolarzewiczowej

Życiową pasję H. Stolarzewiczowej stanowi – według świadectwa jej uczennic – poezja Juliusza Słowackiego, z którym utożsamia się dla niej w jakimś stopniu postać jej syna. Jej miłość do dziecka daleko wykracza jednak poza granice tej fascynacji literackiej. Dowodzi tego wydany w 1929 r. przez renomowaną warszawską księgarnię F. Hoesicka tomik jej poezji<sup>23</sup>. W zbiorze tym pierwsza z dwóch części – zatytułowana *Do mojego dziecka* – stanowi wzruszający wyraz miłości rodzicielskiej, przemawiający szczerością wyrażanych uczuć oraz niezaprzeczalnym artyzmem. Uczennice pani Haliny, mało świadome faktu, iż ich nauczycielkę można nazwać znakomitą poetką,

<sup>21</sup> We wspomnieniach swoich uczennic H. Stolarzewiczowa jest osobą wyniosłej postaci o niebieskich oczach i pięknych dłoniach, z nieodmiennymi miękkimi lokami, ubraną w pastelowe perłowe błękity i długi szal wokół ramion. Porusza się „płynąc” w powietrzu, nie wchodzi, lecz „zjawia się” niepostrzeżenie.

<sup>22</sup> Jej uczennice wspominają wspólny, i nieco wówczas ryzykowny, wyjazd do Warszawy w celu zobaczenia epokowej inscenizacji *Lilli Wenedy* Juliusza Słowackiego.

<sup>23</sup> H. Stawarska, *Z dni trosk i ciszy*, Warszawa 1929.

nie wiedzą też zapewne, że ma ona w życiu pozaszkolnym inną jeszcze pasję, która pozostaje w związku z jej doskonałym przygotowaniem latynistycznym<sup>24</sup>. Tą pasją jest poemat Lukrecjusza *De rerum natura*.

W dorobku H. Stolarzewiczowej, na który poza wspomnianym zbiorem poezji i pojedynczo ogłaszanymi wierszami składa się kilka publikacji będących plonem jej pracy dydaktycznej oraz pewna liczba przekładów, tłumaczenia poematu *De rerum natura* stanowią blisko połowę pozycji, które wydała. Fakt, że pierwsze z tych tłumaczeń ukazuje się w roku 1929<sup>25</sup>, a ostatnie w roku 1960<sup>26</sup>, świadczy o tym, iż w życiu H. Stolarzewiczowej zainteresowanie poematem Lukrecjusza jest nieprzemijające. Porównanie jej wczesnych tłumaczeń z Lukrecjusza z tymi, które ukazały się w latach powojennych, nie pozwala bowiem na przypuszczenie, że mamy do czynienia jedynie z publikowaniem odcinków wcześniej przygotowanej całości. „Późne” tłumaczenia H. Stolarzewiczowej wyróżnia – poza większą zwartością składniową i charakterystycznym, nie zawsze zrozumiałym nagromadzeniem rzeczowników (np. „Jak się chmury piorunów groty wytworzyły” [VI, 62], ewentualnie „w świętych istot wizerunków bogów [VI, 78]) – częste występowanie rymów niedokładnych (np. *mieni – ziemi, trwogi – bogów, niezmaconej – gromy*), co w jej tłumaczeniach publikowanych przed wojną jest czymś nie do pomyślenia.

H. Stolarzewiczowa ogłasza w sumie siedem (znanych mi) odcinków swojego tłumaczenia *De rerum natura*. Jej przekład obejmuje księgę pierwszą poematu w całości (niezależnie od wydanego wcześniej tłumaczenia 148 wierszy początkowych tej księgi), dwa kolejne odcinki rozpoczynające księgę trzecią, inwokację księgi drugiej, następnie ogłoszoną już po wojnie wstępną partię księgi szóstej (VI, 1–78), wreszcie ostatnią ze znanych mi publikacji tego przekładu, mianowicie dość przypadkowo wyrwany z drugiej księgi poematu wywód o właściwościach atomów (II, 838–859). Fakt, że ostatnio wspomniane tłumaczenie nie stanowi zamkniętej całości (wiersze pierwszy i końcowy nie mają nawet rymowanego odpowiednika), może świadczyć o tym, iż H. Stolarzewiczowa ma przygotowaną znacznie większą partię swego przekładu poematu *De rerum natura*, której jednak z nieznanymi mi względów nie publikuje. Pozostaje zagadką, czy jej tłumaczenie obejmowało całość dzieła Lukrecjusza – co jednak wydaje się mniej prawdopodobne – czy jedynie wybrane odcinki poematu.

<sup>24</sup> Według swoich uczennic, H. Stolarzewiczowa zna świetnie łacinę, czerpie obficie z kultury łacińskiej, niejednokrotnie też cytuje łacińskie sentencje.

<sup>25</sup> Lucretius, *Pochwała Epikura (De rerum natura III, 1–27)* – „Kwartalnik Klasyczny” 3/2 (1929), s. 184.

<sup>26</sup> Titus Lucretius Carus, *O rzeczywistości II, 838–859*, „Filomata” 141 (1960), s. 125.



#### 1.4 Czynniki inspirujące H. Stolarzewiczową do pracy nad przekładami z Lukrecjusza

Warto podkreślić, że omawiane tłumaczenie poematu *De rerum natura* stanowi łódzki przekład dzieła Lukrecjusza. Powstaje bowiem zarówno w latach, które H. Stolarzewiczowa spędza w Łodzi przed drugą wojną światową, jak i w czasie jej powojennego pobytu w naszym mieście<sup>27</sup>. Zapytać można, w jakim stopniu atmosfera kulturalna i umysłowa ówczesnej Łodzi wpływa na H. Stolarzewiczową, pobudzając ją do podjęcia pracy nad dziełem rzymskiego poety. Impuls w tym wypadku może płynąć zarówno z kregów filologicznych, jak i ze środowiska filozoficznego, gdyż nie można zapominać, że jest poemat Lukrecjusza wykładem filozofii epikurejskiej.

W Łodzi międzywojennej filologia klasyczna, już ze względu na potrzeby szkolnictwa średniego i powstających szkół wyższych, ma dość wielu przedstawicieli skupionych w żywo działającym Łódzkim Kole Polskiego Towarzystwa Filologicznego. Należy do nich, wspomniana już, S. Warszawska, która – pełniąc przez jakiś czas obowiązki nauczycielskie w Gimnazjum im. E. Szanieckiej – styka się z H. Stolarzewiczową na co dzień. Kontakty te z pewnością nie pozostają bez wpływu na zamierzenie H. Stolarzewiczowej i jego realizację. Można się jedynie zastanawiać, w jakim stopniu S. Warszawskiej przypada w tym przedsięwzięciu rola inspirująca, w jakim doradczą – w zakresie nasuwających się problemów interpretacyjnych – a w jakim, skoro także tłumaczy poemat Lukrecjusza, jest ona dla H. Stolarzewiczowej współzawodniczką.

Zachęta do tłumaczenia epikurejskiego poematu może też dla H. Stolarzewiczowej płynąć ze środowiska filozoficznego, które wówczas nie jest wprawdzie w Łodzi zbyt mocne, niemniej jednak filozofię wykładają – w powołanym do życia w 1928 r. Oddziale Łódzkim Wolnej Wszechnicy Polskiej – Ignacy Halpern-Myślicki, Benedykt Bornstein, Sergiusz Hessen, w Łodzi działa też i mieszka kilku znanych historyków filozofii, spośród których wymienię dra Stanisława Czajkowskiego, dra Narcyza Łubnickiego czy dr Marię Karpińską-Woyczyńską. Wspomnę też, że w okresie przed powstaniem Oddziału Łódzkiego WWP (w latach 1921–1927) działa w Łodzi Instytut Nauczycielski, który w ramach programu dokształcania nauczycieli organizuje dla łódzkich nauczycieli również wykłady z filozofii.

Niewątpliwie wydaje się, że o podjęciu przez H. Stolarzewiczową jej zamierzenia decyduje jednak – poza wszelką inspiracją z zewnątrz – jej

---

<sup>27</sup> Przekład wstępnej części księgi szóstej poematu („Meander” 5/8 [1950], s. 521–523) publikuje H. Stolarzewiczowa w czasie, gdy ponownie pełni obowiązki nauczycielskie w Gimnazjum im. E. Szanieckiej, a odcinek ogłoszony w 1960 r., kiedy już w Łodzi nie przebywa, można uznać za plon owego właśnie jej pobytu w Łodzi, gdyż – na ile to potrafię ocenić – jej technika translatorska w tym odcinku nie wykazuje postępu.

własne przekonanie o celowości tego kroku. Fakt, że osoba o przygotowaniu polonistycznym, wielbicielka poezji romantycznej, autorka nastrojowych wierszy przystępuje do pracy nad heksametrycznym wykładem filozofii epikurejskiej jest dość niezwykły. Trudno w tej sytuacji nie zapytać, dlaczego – i w jakim celu – tłumaczy H. Stolarzewiczowa poemat Lukrecjusza. Rozważania, które podejmuję, będą próbą odpowiedzi na to pytanie.

## 2. Problemy stojące przed tłumaczem poematu Lukrecjusza

Przystępując do moich rozważań, pragnę sprzeciwić się tym, którzy byliby skłonni ujmować prace translatorskie H. Stolarzewiczowej jako mniej wartościową stronę jej twórczości, uznając, że jedynie brak inspiracji i rzeczywistej weny poetyckiej – a może także wygodnictwo i niechęć do podejmowania wysiłku tworzenia – popychają znakomitą skądinąd poetkę ku tłumaczeniu cudzych wierszy. Twierdzą stanowczo, że tłumaczenia literackiego, a zwłaszcza tłumaczenia poezji, nie można uznać za mniej wymagającą i mniej wartościową formę pracy literackiej niż twórczość oryginalna. Przyznaje to parający się całe lata tłumaczeniami Tadeusz Boy-Żeleński, który stwierdza: „Przekład jest to rzecz trudna; pod względem formalnym trudniejsza niż pisanie, łatwiej bowiem znaleźć formę dla myśli własnej, która, w naturalny sposób, rodzi się w odpowiednim dla siebie kształcie, niż dla myśli cudzej powstałej z innego zupełnie ducha”<sup>28</sup>. Każdy, kto decyduje się na tłumaczenie dzieła literackiego, a poezji w szczególności, staje przed niezliczonymi trudnościami i wymogami, którym winien sprostać.

Wszyscy ci, którzy podejmują się tłumaczenia, a więc i tłumaczenia dzieła literackiego, dążą z konieczności ku temu, by relacja, w jakiej znajdują się względem siebie przekład oraz tekst oryginalny, była relacją równoważności. W przypadku gdy tak nie jest, nie można bowiem mówić o tłumaczeniu, lecz tylko o parafrazie bądź kompilacji. Pozostaje jednak kwestią, kiedy zastąpienie tekstu „w języku-źródle przez tekst w języku docelowym”<sup>29</sup> prowadzi do owej zamierzonej i pożądanej równoważności dwóch komunikatów językowych. Teoretycy przekładu, odpowiadając na to pytanie, z jednej strony zastrzegają, że tekst tłumaczenia ma być odpowiednikiem tekstu oryginalnego z formalnego punktu widzenia, z drugiej zwracają uwagę na to, iż odpowiednikiem takim może być jedynie tekst, który będzie wywoływać u swego odbiorcy te same reakcje bądź skojarzenia, jakie u swoich adresatów

<sup>28</sup> T. Boy-Żeleński, *Nowe studia z literatury francuskiej*, Kraków 1922, s. 288.

<sup>29</sup> Tak definiuje translatorskie postępowanie U. Dąbbska-Prokop, *Kilka uwag o tłumaczeniu tekstu*, [w:] *Między oryginałem a przekładem*, I: *Czy istnieje teoria przekładu?*, red. I. Konieczna-Twardzikowa, U. Kropiwek, Kraków 1995, s. 14.

budził komunikat oryginalny<sup>30</sup>. Rozbieżność wymogów stawianych tłumaczeniu sprawia, że przed tłumaczem stoją dwa różne postulaty i dwie dość różne możliwości, między którymi musi on wybierać. Musi rozstrzygać, jaki rodzaj równoważności, czyli ekwiwalencji chce uzyskać: ekwiwalencję formalną czy też ekwiwalencję dynamiczną, która oznacza niejednokrotnie odejście od leksykalnej i składniowej struktury oryginału, a jednak pozwala uzyskać ekspresję odpowiadającą oddziaływaniu na odbiorcę tekstu oryginalnego.

Przed tłumaczem utworu poetyckiego stoi ponadto jeszcze inny dylemat oraz trudności tak znaczne, że można nawet utrzymywać, iż poezja jest nieprzetłumaczalną dziedziną twórczości literackiej, a każda próba jej przełożenia oznacza „tworzenie nowego utworu poetyckiego”<sup>31</sup>, wzorującego się jedynie na swym literackim pierwowzorze. Dylemat, wobec którego staje tłumacz poezji, zawiera się w pytaniu: „Przekład poetycki czy przekład poezji?”<sup>32</sup>. Każdy, kto przystępuje do tłumaczenia utworu poetyckiego, musi wybierać między dwoma zasadniczymi typami tłumaczenia, jakimi są przekład poetycki, a z drugiej strony przekład filologiczny. Pierwszy sposób tłumaczenia – mający na celu „rekreowanie w innym języku nieuchwytnego »ducha« poezji”<sup>33</sup> – daje tłumaczowi dużą swobodę w doborze środków składniowych i stylistycznych, nakłada jednak na niego obowiązek tworzenia dzieła nie ustępującego oryginałowi pod względem poetyckiej ekspresji. Przekład drugiego typu ma przed sobą zadanie znacznie skromniejsze: ma udostępnić odbiorcy jak najwierniej treść tłumaczonego utworu w możliwie niezakłóconej strukturze składniowej oraz dostarczyć mu niezbędnych informacji o tym utworze. Już z przedstawionej krótkiej charakterystyki wynika, że przekład poetycki dąży przede wszystkim do uzyskania ekwiwalencji dynamicznej, natomiast podstawowym zadaniem przekładu filologicznego jest osiągnięcie formalnego zbliżenia do oryginału.

Jak tłumaczenie poezji w ogóle, tak w szczególności tłumaczenie heksametrów Lukrecjusza, może stanowić źródło trudności nie do pokonania. Wynika to z faktu, że pisze on w sposób, który w wielu wypadkach uniemożliwia nie tylko tłumaczenie jego myśli, lecz nawet ich rozumienie. Sięga często po zapomniane już w epoce Cyncerona archaizmy, wprowadza

<sup>30</sup> Por. T. Micewicz, *Zarys teorii przekładu. Zagadnienia wybrane*, Warszawa 1971, s. 38: „tekst b wywoływałby u jego odbiorców skojarzenia takie same lub bardzo zbliżone do tych, które u odbiorców wywoływał tekst a”. Dwa stawiane tłumaczeniu wymogi łączy definicja, jaką proponuje J. Pieńkos (*Przekład i tłumacz we współczesnym świecie*, Warszawa 1993, s. 35), według którego „czynność tłumaczenia polega na znalezieniu w tekście b, sformułowanym w języku b, odpowiednika tekstu A sformułowanego w języku A, pod warunkiem, że ten sam odpowiednik będzie budził u odbiorcy tę samą reakcję, co tekst A”.

<sup>31</sup> T. Micewicz, *op. cit.*, s. 9.

<sup>32</sup> J. Pieńkos, *op. cit.*, s. 84.

<sup>33</sup> J. Pieńkos, *op. cit.*, s. 88.

też z upodobaniem neologizmy o złożonej budowie (np. *anguimanus* [II, 537], *fluctifragus* [I, 305], *naviger* [I, 3]). Stosuje z jednej strony wyrażenia bardzo wyszukane, z drugiej słowa należące do języka potocznego czy nawet określenia gwarowe. Jego heksametry są określane jako wyniosłe, pełne powagi i dostojęstwa (Kazimierz Kumaniecki uznaje, że mają „charakter hierofantyczny”<sup>34</sup>), z drugiej jednak strony są nazywane niezgrabnymi i chropowatymi. Pewne jest, że w tych wierszach powaga i siła biorą górę nad płynnością. Formę, w jakiej wypowiada Lukrecjusz swoje myśli, określa K. Kumaniecki jako „mocny i sugestywny styl entuzjasty i proroka”<sup>35</sup>. Znaczący styl Lukrecjusza podkreślają zarazem, że jego wiersz jest bardzo nierówny: wznosi się na szczyty artyzmu i natchnienia, to znów schodzi do zupełnej mierności, co w sumie robi wrażenie pewnego „falowania”<sup>36</sup>. Z drugiej strony styl ten, którego cechą jest zamykanie myśli w obrębie wiersza, można określić jako „aperiodyczny”, co – zdaniem J. Korpanty – wynika stąd, że (z uwagi na wykładany przedmiot) „Lukrecjusz woli »linearny« ruch wypowiedzi, dostosowując go do końca wiersza lub jego części wyznaczonych cezurami”<sup>37</sup>.

J. Korpanty mówi zarazem o „zdyscyplinowaniu stylu”<sup>38</sup>, który obiera Lukrecjusz dla swego wykładu, co – wbrew pozorom – nie przeczy pogładowi o „nierówności” wiersza Lukrecjuszowskiego, gdyż dotyczy nie struktury składniowej poematu, lecz doboru przez poetę słów i środków artystycznych. Tych, jak sądzi J. Korpanty, używa rzymski poeta w sposób oszczędny, nie decydując się na żadne rozwiązanie, które byłoby zbędne lub czysto ornamentacyjne. Mimo to należy zauważyć, iż arsenał środków stylistycznych, po które sięga Lukrecjusz, okazuje się niezwykle bogaty. Jego styl jest przede wszystkim stylem „malarzkim”, co znaczy, że obfituje poemat Lukrecjusza w plastyczne metafory, wyraziste porównania i obrazy czerpane ze świata przyrody, z rzeczywistości społecznej, z realiów militarnych. Jest to zarazem styl archaizujący, z czym wiąże się częste powtarzanie wyrażeń i całych zwrotów, sięganie po pleonazmy i tautologie<sup>39</sup>, a także po archaiczne formy fleksyjne wyrazów. W pewnym procencie, niezbędnym dla przyzwoitego utworu poetyckiego, używa też Lukrecjusz niemal wszystkich znanych wówczas środków i figur stylistycznych, wśród których znajdują się metonimizacja, hypallage, synekdoche, elipsa, anakolut, brachylogia, hendiadys, anafora czy figura znana pod nazwą „hysteron-proteron”.

<sup>34</sup> Por. K. Kumaniecki, *Literatura rzymska. Okres cyceroński*, Warszawa 1977, s. 48.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 49.

<sup>36</sup> Określenia tego używa – za M. Brożkiem – G. Żurek (Titus Lucretius Carus, *O naturze...*, s. 41).

<sup>37</sup> J. Korpanty, *op. cit.*, s. 209.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 206.

<sup>39</sup> Co J. Korpanty nazywa „abundancją słowną” (*ibidem*, s. 182).

Już przedstawiona pobieżna charakterystyka Lukrecjuszowskiego stylu uzmysławia skalę trudności i problemów, wobec których staje H. Stolarzewiczowa, przystępując do pracy nad tłumaczeniem poematu *De rerum natura*. Elementarnych w tej mierze kompetencji nie mogą jej odmówić również ci, którzy uznają, że „tylko poeci mogą tłumaczyć poetów, i to tylko tacy poeci, którzy mają specjalne wykształcenie filologiczne”<sup>40</sup>, gdyż reprezentuje ona zarówno jedną, jak i drugą specjalność. Nie ma jednak – mimo dobrej znajomości łaciny – lepszego przygotowania w zakresie filologii klasycznej, a poezja, którą dotąd uprawia, daleka jest od epickiej formy, jaką obiera Lukrecjusz<sup>41</sup>. Dziwny wydaje się już fakt, że sięga ona po jego heksametry, zamiast po utwory poetów lirycznych, zdecydowanie bliższe jej Muzie. Tym bardziej interesuje, jak radzi sobie H. Stolarzewiczowa ze swoim zadaniem oraz, na jaki rodzaj tłumaczenia się decyduje. Wybory, jakich dokonuje między tłumaczeniem filologicznym a przekładem artystycznym oraz między ekwiwalencją formalną a tłumaczeniem dynamicznym, określają cel, któremu służy jej przedsięwzięcie.

## 2.1. Wierność przekładu H. Stolarzewiczowej

Tłumaczenie poematu *De rerum natura*, które proponuje H. Stolarzewiczowa, zastanawia już sposobem, w jaki tłumaczka oddaje rozpoczynające poemat trzykrotne wezwanie do boginii miłości. Dwie początkowe z trzech inwokacji (*Aeneadam genatrix, hominum divumque voluptas*) przesuwa bowiem do drugiego wiersza, tłumacząc je słowami: „Matko Rzymian, rozkoszy i bogów i ludzi”, natomiast na pierwsze miejsce wysuwa wiersz: „Ty, której jasne bóstwo moc wszechżycia budzi”, nie mający na pozór odpowiednika w tekście oryginalnym. Jeżeli jednak przyjrzymy się dokładniej określeniu *alma*, rozpoczynającemu trzecie z Lukrecjuszowskich wezwań do Wenus, to zrozumiemy, że tłumaczka peryfrazą, jaką jest przytoczone zdanie, oddaje treść owego właśnie określenia. Zabiegiem, którego dokonuje już na wstępie, daje do zrozumienia, że nie zamierza trzymać się niewolniczo leksykalnej i składniowej struktury poematu Lukrecjusza.

<sup>40</sup> J. Pieńkos, *op. cit.*, s. 85.

<sup>41</sup> H. Stolarzewiczowa – w znanych mi utworach – nie używa w ogóle miar epickich, jakimi są heksametr oraz trzynastozgłoskowiec rymowany, będący naturalnym polskim odpowiednikiem heksametru. Jej ulubioną miarą jest jedenastozgłoskowiec, natomiast w trzynastozgłoskowcu utrzymuje ona jedynie drugą z dwóch części wiersza *W świetle księżycy*, zamieszczonego w zbiorze *Z dni trosk i ciszy* (s. 47–48); jest to jednak trzynastozgłoskowiec rymowany krzyżowo, ze średniówką męską po szóstej sylabie, a więc zupełnie inny niż trzynastozgłoskowiec naszych poematów epickich.

O tym, że autorka przekładu z dużą swobodą dysponuje tłumaczonymi zdaniem, przekonuje dokonane przeze mnie porównanie porządku, w jakim rozmieszcza ona poszczególne odcinki owych zdań, z ich porządkiem oryginalnym. Liczbom 1, 2, 3, 4 itd. ujmującym kolejność, w której odcinki te występują w poemacie Lukrecjusza, w omawianym przekładzie odpowiada porządek: 3, 1, 2, 8, 9, 11, 10, 5, 4, 6, 7, a w następnych z kolei wierszach porządek: 4, 1, 3, 2, 5, 6, 7, 9, 8, 10. Swobodę, na jaką pozwala sobie tłumaczka w zakresie syntaktycznej organizacji tekstu, ilustruje fakt, że trójwiersz Lukrecjuszowski:

Floriferis ut apes in saltibus omnia libant,  
 Omnia nos itidem depascimur aurea dicta,  
 Aurea, perpetua semper dignissima vita (III, 11–13)

oddaje ona w ten sposób, iż na początku umieszcza wiersz w kolejności drugi: „Zbieramy twe słowa złote”, po nim wiersz trzeci: „w których się kryje żywot zawsze młody”, a dopiero na końcu wiersz, który u Lukrecjusza zajmuje miejsce pierwsze: „Jak pszczoły z kwiatów polnych wysysają miody”. Zmiany, na które sobie pozwala, dotyczą zresztą nie tylko pozycji poszczególnych zdań i określeń. Lukrecjuszowskie wezwanie: *Te, dea, te fugiunt venti, te nubila caeli Adventumque tuum* (co tłumaczyć: „Przed tobą, bogini, przed tobą uciekają wiatry, przed tobą i twoim przybyciem [uciekają] chmury na niebie”), oddaje ona słowami: „Gdy się zbliżasz, Bogini, chmur nikną zasłony I uciekają wichry...”, a wiersz: *Nam simul ac species patefactast verna diei* (który tłumaczyć: „Zaledwie bowiem otworzy się wiosenna postać dnia”) w jej przekładzie zyskuje postać: „Zaledwie bowiem Wiosna drzwi na świat otworzy”. W odniesieniu do tych dwóch przytoczonych wierszy przekładu H. Stolarzewiczowej można postawić zarzut, że nie tylko zmienia ona strukturę składniową zdań, lecz również nie oddaje treści tych zdań w sposób zadowalający. W pierwszym przypadku nie uwzględnia bowiem określenia *adventus*, oznaczającego „przybycie”, natomiast w drugim bezpodstawnie dodaje nowe określenie, jakim jest pojawiające się nieoczekiwanie słowo „drzwi”.

Przed tymi ostatnimi zarzutami tłumaczenie H. Stolarzewiczowej potrafi się jednak obronić. Zwrócę uwagę na to, że krótkie zdanie „Gdy się zbliżasz” stanowi zupełnie dobry odpowiednik łacińskiego słowa *adventus*, jak i na obecność w tekście oryginalnym, w drugim ze wskazanych miejsc, czasownika *reserare*, który oznacza otwieranie drzwi. H. Stolarzewiczowa, dysponując z dużą swobodą strukturą składniową Lukrecjuszowskich heksametrów, wykazuje jednak troskę o możliwie pełne oddanie ich semantycznej zawartości. Uznawam tę prawdę każde bardziej szczegółowe porównanie treści tych heksametrów z ich tłumaczeniem. W partii początkowej księgi pierwszej odchylenie semantyczne – mierzone omówioną już metodą – mieści się w granicach 17,5%, gdyż 11,5% wynosi nadwyżka, jaką wykazuje tłumacze-

nie w stosunku do oryginału, a w granicach 23,6% zamyka się niedobór, czyli to, czego z treści poematu nie udało się przenieść do przekładu<sup>42</sup>. Dla porównania zauważę, iż odchylenie, jakie w tym samym odcinku poematu wykazuje tłumaczenie E. Szymańskiego, przekracza 25% (21,1% nadwyżki i aż 29,7% niedoboru), co w moim przekonaniu nie dyskredytuje tego ostatniego tłumaczenia, skoro w przykładzie poetyckim odchylenie jest czymś nieuniknionym, lecz uzmysławia jedynie, jak bardzo H. Stolarzewiczowa dba o wierność swego przekładu. Dbą ona zresztą także o to, by jej tłumaczenie objętością nie przekraczało granic, w jakich mieści się tekst oryginalny (co nie jest rzeczą łatwą, w sytuacji gdy w trzynastu zgłoskach ma się zawierać treść piętnastoczy szesnastozgłoskowego wiersza heksametrycznego). W jej tłumaczeniu 43 heksametrom, w jakich mieści się Lukrecjuszowski *Hymn do Wenus*, odpowiadają dokładnie 43 wiersze trzynastozgłoskowe. Tego przekładu – mimo swobodnej organizacji zdań – nie można nazwać parafrazą czy naśladowaniem.

## 2.2. Przekład H. Stolarzewiczowej a tłumaczenie A. Krokiewicza

O wartości przekładu H. Stolarzewiczowej decyduje w niemałym stopniu biegłość, z jaką tłumaczka oddaje treści filozoficzne poematu Lukrecjusza. Można to ocenić, biorąc pod uwagę tłumaczenia terminów, których używa poeta w swoim wykładzie filozofii epikurejskiej. W tej mierze wzorcem i kryterium pozostaje sposób, w jaki terminologię Lukrecjusza adaptuje Adam Krokiewicz. Należy pamiętać, że jego przekład epikurejskiego poematu ukazuje się już w 1923 r. i H. Stolarzewiczowa może, a nawet jest obowiązana, z niego korzystać. Jej zależność od tłumaczenia A. Krokiewicza należy oczywiście oceniać w sposób ambiwalentny. O ile bowiem zbieżności w zakresie tłumaczenia filozoficznej terminologii zasługują na uznanie (wykład naukowy wymaga konsekwentnie stosowanej terminologii), to już każda zbieżność, która wykracza poza ten zakres, będzie obniżać wartość przekładu, niebezpiecznie zbliżając go do granic plagiatu.

Należy stwierdzić, że H. Stolarzewiczowa, jakkolwiek z przekładu A. Krokiewicza przejmuje pojedyncze określenia, a w kilku przypadkach nawet całe zwroty, to jednak – w żadnym z 6 odcinków, które wziąłem pod uwagę – nie popada w zależność od owego przekładu, zarówno w zakresie filozoficznej terminologii, jak i pod względem stylistyczno-literackim. Zgadza się ona na proponowane przez A. Krokiewicza tłumaczenia podstawowych

<sup>42</sup> Chcąc uniknąć zarzutu, że „fasadowy” odcinek (jakim jest *Hymn do Wenus*) nie może przesądzać o wartości całego tłumaczenia, wziąłem pod uwagę trzy miejsca księgi pierwszej poematu: poza omówionym także jej odcinki środkowy oraz końcowy. Odchylenie w odcinku środkowym (I, 551–560) wyniosło 25% (23,5% nadwyżki i 26,5% niedoboru), natomiast w odcinku końcowym (I, 1052 i n.) – 18% (w tym odcinku E. Szymański odszedł od dopuszczalnych przez słowniki tłumaczeń aż w 29%).

terminów epikurejskich (przyjmuje za nim, że *inane* ma być „próżnią”, *primordia* – „zarodkami”, a *materiai concilium* – „skupieniem materii”), niemniej jednak wykazuje również własną inicjatywę, co może wynikać z jej samodzielności twórczej, a także stąd, że niektóre z propozycji A. Krokiewicza wzbudzają sprzeciw. Do takich rozwiązań zaliczę spolszczenie terminu *solidus* słowem „nieprzenikliwy” (niezręczne, jak sądzę, ze względu na czynne znaczenie użytego przyrostka), wprowadzenie mało zrozumiałego określenia „ciałka istotne”, mającego odpowiadać łacińskiemu *corpora certa*, czy połączenia „pusta próżnia”, oddającego Lukrecjuszowskie (również w jakimś sensie pleonastyczne) *vacuum inane*. W sytuacjach takich jak te, H. Stolarzewiczowa wykazuje zrozumiałą samodzielność. Termin *solidus* – poza miejscami, w których przyjmuje interpretację A. Krokiewicza – tłumaczy przymiotnikiem „nieprzenikniony” (I, 537), a innym razem: „trwały”<sup>43</sup>, określenie *corpora certa* ma u niej zwyczajny odpowiednik: „ciałka”, a *vacuum inane* jest tylko „przestrzenią próżną”. Bywa jednak i tak, że zbieżności między jednym i drugim tłumaczeniem są uderzające. Ma to miejsce w sytuacji, gdy Lukrecjuszowskie *extremum cuiusque cacumen* (I, 749), dla A. Krokiewicza oznaczające „koniuszek każdej rzeczy”, H. Stolarzewiczowa tłumaczy jako „koniuszek rzeczy”, a stwierdzenie Lukrecjusza: *ficta pedum pono ... vestigia* (III, 4), które w tłumaczeniu A. Krokiewicza brzmi: „utwierdzam mocno me stopy”, w jej przekładzie ma postać zdania: „utwierdzam mocno stopy”.

Wskazane zbieżności nie mogą – jak sądzę – stanowić dowodu na to, że przekład H. Stolarzewiczowej nie jest samodzielny, gdyż występują one w sytuacjach odosobnionych i wyjątkowych<sup>44</sup>. Zauważę jednak, że zależność H. Stolarzewiczowej od przekładu A. Krokiewicza wyraźnie wzrasta w jej tłumaczeniach powojennych. Występujące w nich coraz liczniejsze powtórzenia całych nieraz zwrotów, jakich używa A. Krokiewicz<sup>45</sup>, nie zawsze już

<sup>43</sup> Lukrecjuszowskie *solidissima materiai corpora* (I, 951–952), według A. Krokiewicza, „najnieprzenikliwsze ciałka materii”, w tłumaczeniu H. Stolarzewiczowej występują po prostu jako „najtrwalsze materii nasienie” (I, 943).

<sup>44</sup> Zależności jednego przekładu od drugiego nie dowodzą z pewnością zbieżności z sobą tłumaczenia Lukrecjuszowskich określeń: (I, 2) *caeli [subter] labentia signa* (A.K.: „[pod] mknącymi znakami niebios” – H.S.: „znaki niebios mknące”), (I, 7) *daedala tellus* (A.K.: „przemysłna ziemia” – H.S.: „przemysłna ziemia”), (I, 14) *ferae pecudes* (A.K.: „dzikie zwierzęta” – H.S.: „dzikie zwierzęta”), (III, 16) *moenia mundi* (A.K.: „wały świata” – H.S.: „wał świata”), ponieważ w tych wypadkach zbieżności mogą wynikać z zastosowania przyjętej i ogólnie obowiązującej interpretacji wyrazów łacińskich.

<sup>45</sup> Np.: VI, 27: *tramite parvo* – A.K.: „wąską ścieżyną” – H.S.: „wąską ścieżyną”; VI, 28: *recto contendere cursu* – A.K.: „zdążyć w prostym kierunku” – H.S.: „w prostym kierunku zdążamy”; VI, 29: *Quidve mali foret in rebus mortalibus* – A.K.: „ile jest wszędzie zła w śmiertelnej doli” – H.S.: „zła w śmiertelnej doli jak jest wiele”; VI, 32: *quibus e portis occurri cuique deceret* A.K.: „z jakich bram należy mu zabiegać” – H.S.: „z jakiej bramy należy mu zabiegać”; II, 846: *Nec iaciunt ullum proprium de corpore odorem* A.K.: „i nie wydają z ciała żadnej swoistej woni” – H.S.: „Również swoistej z ciała nie wydają woni”.



mogą być tłumaczone obowiązującą w słownikach interpretacją łacińskich wyrazów. Ponieważ jednak ewidentnych zbieżności jest zaledwie kilka, można je potraktować jedynie jako dowód na to, że H. Stolarzewiczowa zna dobrze znakomity przekład A. Krokiewicza i znajomość tego przekładu z upływem czasu pogłębia. Porównanie większych partii jednego i drugiego tłumaczenia prowadzi do wniosku, że daje ona jednak, mimo iż ma tej miary wzór, przekład samodzielny<sup>46</sup>.

Że ma H. Stolarzewiczowa własny styl, przekonują również sytuacje, w których można dostrzegać zbieżności między jej przekładem a tłumaczeniem A. Krokiewicza. Podczas gdy Lukrecjuszowskie *Tu ... es rerum inventor* (III, 9) A. Krokiewicz tłumaczy, bardzo wiernie, słowami: „Ty jesteś [...] objawicielem rzeczywistości”, H. Stolarzewiczowa decyduje się na zdanie: „Tyś nam rzeczy objawił”, przekształcając sformułowanie łacińskie, lecz i nadając mu postać dla polskiego odbiorcy bardziej naturalną i – jak sądzę – bardziej poprawną. W podobnym duchu adaptuje ona zdanie Lukrecjusza *totum video per inane geri res* (III, 17), ujmując je w słowa: „Widać wśród całej próżni, jak się wszechświat tworzy”, które wyraźnie odchodzą od składni, jaką stosuje A. Krokiewicz stwierdzający: „widzę wskroś całej próżni tworzenie się rzeczy”. Wiersz Lukrecjusza: *Immutabile enim quiddam superare necessesit* (I, 790) – który w przekładzie A. Krokiewicza brzmi: „albowiem musi pozostać coś niezmiennego” – H. Stolarzewiczowa tłumaczy zdaniem: „Musi bowiem pozostać coś, co się nie zmienia”. W jej przekładzie dokonuje się idące znacznie dalej spolszczenie składniowej struktury zdania łacińskiego.

### 2.3. Potknięcia stylistyczne. Wersyfikacyjna dojrzałość przekładu

Styl, który przyjmuje H. Stolarzewiczowa dla swojego tłumaczenia poematu *De rerum natura*, nie jest w pełni nienaganny. Występują niekiedy w tym przekładzie zdania, których treść nie jest zupełnie jasna, oraz uchybienia w zakresie poprawności językowej. Zdań nie w pełni zrozumiałych nie jest jednak – wbrew opinii M. Brożka<sup>47</sup> – wiele; spośród kilku nie-

<sup>46</sup> Zastanawiać się można również nad relacją między omawianym przekładem a drugim ze znanych tłumaczeń poematu Lukrecjusza, mianowicie tłumaczeniem E. Szymańskiego. Ponieważ ukazało się ono dopiero w roku 1957, H. Stolarzewiczowa korzystać z niego nie mogła, mógł natomiast korzystać z pewnych partii jej przekładu E. Szymański. By oddać mu sprawiedliwość, stwierdzę, że między jego tłumaczeniem a najwcześniejszymi ogłoszonymi odcinkami przekładu H. Stolarzewiczowej nie udało mi się dostrzec żadnych wyraźnych zależności.

<sup>47</sup> Por. M. Brożek, *Lukrecjusz...*, s. 249: „próby Stolarzewiczowej wymagałyby miejscami przede wszystkim dopracowania jasności w myślowej konsekwencji treści. Niekorzystnie bowiem dla przekładu raz po raz zatrzymuje czytelnika konieczność odgadywania związku myśli następnej z poprzednią”; por. s. 251: „Jej przekład księgi pierwszej, wykonany trzynastozgłos-

zrozumiałych na pozór sformułowań, które odnalazłem w tłumaczeniu księgi pierwszej, niemal wszystkie (z wyjątkiem jednego – I, 423–424) okazują się stwierdzeniami, których obniżona komunikatywność płynie wyłącznie z niezręcznego rozmieszczenia słów (np. I,605; I,1085). Przykładem może być dwuwiersz:

Z tych dwóch rzeczy, cokolwiek jest tutaj imieniem  
Wydarza się, lub owych jest ścisłym złączeniem (I, 439–440).

Jeżeli tylko zmienimy szyk wyrazów, niezrozumiałe w pierwszej chwili stwierdzenie, przyjmując postać zdania: „Z tych dwóch rzeczy wydarza się, lub owych jest ścisłym złączeniem, cokolwiek jest tutaj imieniem (tzn.: cokolwiek tutaj nazwiemy po imieniu)”, w kontekście, w którym występuje, z całą pewnością będzie zrozumiane. W obejmującym ponad tysiąc wierszy przekładzie księgi pierwszej poematu takie mało zrozumiałe sformułowania – zgadzam się, że wtedy sięgnięcie po tekst oryginalny jest nieodzowne – można na szczęście liczyć na palcach jednej ręki. W kilku sytuacjach, w których tłumaczenie nie jest w pełni jasne (I, 109; I, 177; I, 686), zakłócenie komunikatywności stanowi, jak sądzę, niechlubną zasługę drukarzy.

Na przekładzie H. Stolarzewiczowej – który, w moim przekonaniu, trudny w odbiorze wywód Lukrecjusza przekazuje polskiemu czytelnikowi w wyjątkowo przystępnej formie – ciąży w stopniu daleko większym inne uchybienie stylistyczne, jakim są powtórzenia tych samych lub bezpośrednio spokrewnionych ze sobą wyrażen. Tłumaczka już na początku księgi pierwszej pozwala sobie na stwierdzenie: „Nad ziemią, co okręty niesie – i ziem plony” (I, 5), które – z uwagi na dwuznaczność słowa „ziemia” – treścią nie przeczy w istotny sposób zamierzeniu poety, a jednak razi polskie ucho. Podobne wrażenie powstaje, kiedy czytamy zdanie: „Ty pokój jedna możesz wyjednać bezmierny” (I, 31), czy stwierdzenie: „I tych samych owoców drzewa owocowe nie rodziłyby pewno” (I, 159–160). Na usprawiedliwienie H. Stolarzewiczowej przypomnę, że powtórzenia są immanentną właściwością Lukrecjuszowskiego stylu i można przyjąć, iż stara się ona naśladować w tym względzie rzymskiego poetę<sup>48</sup>.

Zdecydowanie razi powtarzanie tych samych słów w zakończeniu następujących po sobie wierszy, będące łatwym sposobem uzyskania rymu,

---

kowcem rymowanym, jest jednak całymi partiami zrozumiały jedynie dla tego, kto dobrze pamięta i rozumie tekst łaciński oryginału”.

<sup>48</sup> Dodam, że niekiedy naśladuje go niezbyt szczęśliwie, co ma miejsce chociażby wtedy, gdy Lukrecjuszowskiemu: *res accendent lumina rebus* (I, 1117) odpowiada w jej tłumaczeniu stwierdzenie: „światło rzecz rzeczy zapali”, czy wtedy, gdy zdaniem: „Twa nauka chowa, ojczce, rady ojczyste” oddaje ona wezwanie rzymskiego poety: *Tu, pater, ... tu patria nobis suppeditas praecepta* (III, 9–10).

lecz tego rodzaju sytuacje w znanych mi tłumaczeniach z Lukrecjusza H. Stolarzewiczowej występują zaledwie dwukrotnie (w w. I, 805–806 rym uzyskuje ona powtarzając słowo „istnienia”, a w w. I, 967–968 – powtarzając słowo „morze”). Bardzo podobne uchybienie występujące w wierszach I, 447–448, z których pierwszy kończy się stwierdzeniem: „Umysł nie zaprzeczy”, a drugi zdaniem: „umysł przeczy”, zwraca uwagę na mankament tego przekładu bodaj najpoważniejszy, jakim jest regularne wprowadzanie w zakończeniu wiersza czasownikowej formy „przeczy” (bądź „zaprzeczy”), niezmiennie rymowanej z rzeczownikiem „rzeczy” (niekiedy „wszechrzeczy”). Sytuacja ta, powtarzając się – w tłumaczeniu księgi pierwszej występuje aż 16 razy<sup>49</sup> – i obniżając w istotny sposób stylistyczną wartość tłumaczenia, skłania do refleksji nad słusznością wykorzystywania rymu w przekładzie poezji. Dodam, że nie jest to jedyny zabieg służący uzyskaniu rymu w sąsiadujących ze sobą wierszach, skutkiem czego w przekładzie pojawia się szereg zwrotów, które nie wnoszą żadnej istotnej treści i nie mają odpowiedników w tekście łacińskim poematu. Są to stwierdzenia typu: „jeszcze raz powtórzę” (I, 436), „przyznasz bez wątpienia” (I, 358), „przyznasz to niezbitcie” (I, 380), czy „przyznasz to bez sprzeczki” (I, 1039), kierowane, jak przypuszczam, do Memmiusza, któremu Lukrecjusz poświęca swoje dzieło.

Kosztom zabiegów tego rodzaju H. Stolarzewiczowa uzyskuje całość niemal doskonałą wersyfikacyjnie i metrycznie. W jej przekładzie księgi pierwszej Lukrecjuszowskiego poematu żaden z rymów nie budzi zastrzeżeń. Każdy znany mi wiersz tego przekładu jest też utrzymany w poprawnym trzynastozgłoskowcu, z niezmienną średniówką po siódmej sylabie, a trzy dostrzeżone uchybienia metryczne, polegające na braku w wierszu jednej zgłoski (I, 1066) bądź jednozgłoskowej nadwyżce (I, 11 [wyd. z 1931 r.], I, 105) – te ostatnie eliminuje zresztą sama tłumaczka w innym z dwóch wydań swego przekładu – mogą obciążać wydawcę lub drukarza<sup>50</sup>. Błąd, jaki powstaje w wierszu mającym postać: „U ciasnych bram przyrody; za świat ogniste” z całą pewnością należy kłaść na karb drukarza, który słowo „świat” pozbawił końcowego *a*. Można by zatem przyjąć, że tłumaczenie H. Stolarzewiczowej jest nienaganne również pod względem metrycznym, gdyby nie inna jeszcze interesująca, a dość częsta sytuacja. Analizując wiersz: „Zarodki i z cząsteczek najmniejszych zbite” (I, 600), a następnie 10 innych wierszy w dalszym przekładzie pierwszej księgi poematu<sup>51</sup>, stwierdzimy obecność w nich nie trzynastu, lecz dwunastu zgłosek. W każdym z tych

<sup>49</sup> W wierszach: 161–162, 189–190, 205–206, 261–262, 289–290, 325–326, 375–376, 529–530, 609–610, 644–645, 696–697, 740–741, 757–758, 857–858, 951–952, 1063–1064.

<sup>50</sup> Również pierwszy ze wskazanych błędów można wyjaśnić niedopatrzaniem wydawcy oraz złagodzić, przekształcając początkowe „Przez” w „Poprzez”, dzięki czemu wiersz I, 1066 zyska bardziej poprawną metrycznie postać: „Poprzez środek – czy nie musi jednakowo”.

<sup>51</sup> Są to wiersze księgi pierwszej: 605, 612, 618, 620, 633, 722, 740, 744, 871 i 943.

wierszy występuje forma przymiotnika lub przysłówka w stopniu najwyższym (najmniejszy, największy, najwięcej, najtrwalszy), skąd wynika, że H. Stolarzewiczowa część *naj* traktuje jako całość dwuzgłoskową”. Ponieważ ta sytuacja przechodzi w regułę (mimo dwóch wyjątków, jakimi są wiersze I, 610 oraz III, 56), dostrzeżona „dwuwartościowość” części *naj* nie może być traktowana jako metryczne uchybienie, lecz jako osobliwość poetyckiego warsztatu H. Stolarzewiczowej.

#### 2.4. Specyfika przekładu H. Stolarzewiczowej – naśladowanie oryginału

Styl, w którym utrzymane jest omawiane tłumaczenie rzymskiego poematu, wykazuje szereg specyficznych właściwości. O jego specyficie decyduje jednak nie tyle twórcza indywidualność H. Stolarzewiczowej, ile fakt, że podejmując swe translatorskie zamierzenie, staje ona między łacińskim autorem poematu a polskim odbiorcą. Forma, jaką nadaje swojemu przekładowi, z jednej strony odzwierciedla styl oryginału, z drugiej wychodzi już naprzeciw myśleniu polskiego czytelnika.

Za naśladowanie Lukrecjuszowskiego stylu skłonny jestem uznać już fakt, że w tym tłumaczeniu pojawiają się dość często charakterystyczne dla rzymskiego poety dwuczłonowe przymiotniki. Naturę atomu określa H. Stolarzewiczowa słowem „wiecznotrwała” (I, 528), a użyty przez Lukrecjusza przymiotnik *alienigenus* oddaje określeniem „obcorodny” (I, 857, 861, 865). Bardziej znamienne dla jej stylu jest jednak wykorzystywanie w przeróżnych kombinacjach części *wszech-* jako przedrostka rzeczowników i przymiotników. Przegląd zacznę od tytułowej „wszechrzeczy”, która to forma (stosowana tak w liczbie pojedynczej, jak i mnogiej) w samej księdze pierwszej występuje co najmniej dziesięciokrotnie (w: 49, 54, 70, 120, 161, 192, 240, 261, 574, 665). Często pojawia się rzeczownik „wszechistnienie” (I: 286, 661, 945, 960, III: 15), występują też połączenia takie jak: „wszechcałość” (I: 969, 1020), „wszechstworzenia” (I, 19; por. I, 21), „wszechistota” (I, 514), „wszechzycie” (I, 1), „wszechtajemnice” (III, 30) czy „wszechnatura” (I, 702). W podobny sposób powstają przymiotniki: „wszechwładny” (I, 124), „wszechniszczący” (I: 540, 558) czy „wszechmogący” (I, 13). Trudno stwierdzić, czy inwencja słowotwórcza tego rodzaju płynie bardziej z dążności do naśladowania rzymskiego poety, czy też jest wynikiem własnych inspiracji tłumaczki, niemniej jednak powstałe w ten sposób złożenia z pewnością dodają tłumaczeniu niezwykłości i powagi.

Wierności stylowi Lukrecjusza dochowuje tłumaczka wtedy, gdy stara się utrzymać formy, po które sięga rzymski poeta, mimo iż poręczniejsze byłoby dla niej zastosowanie form nieco innych. Lukrecjuszowskie *tuumur* (I, 300) oddaje formą „widzimy”, a użyte przez niego *neque ... visumst* (I, 308)

– któremu w kontekście jej wypowiedzi bardziej odpowiadałoby nasze „widzimy” – tłumaczy z zupełną dokładnością słowami: „nie widziano”. Niejednokrotnie zachowuje też (ze szkodą dla poprawności swego przekładu) składnię Lukrecjuszowskiego zdania. Jego stwierdzenie: *tibi rident aequora ponti* (I, 8) tłumaczy słowami: „wodne bezmiary uśmiechają się tobie”, a więc z zachowaniem łacińskiego celownika, nienaturalnego w języku polskim. Po ten sam celownik sięga zresztą także z własnej inicjatywy wtedy, gdy stwierdza: „Memmiusa wspaniałej naturze sprzeczne jest” (I, 42–43). Formę *tempestate* (I, 761) – Lukrecjuszowski *ablativus temporis* – oddaje H. Stolarzewiczowa analogicznym narzędnikiem („burzą”), a więc z dokładnością, która już nieco razi, lecz ma usprawiedliwienie w podobnym zwrocie: „dobrą chwilą”, utrzymanym w narzędniku, a dla Polaka zupełnie naturalnym, którym tłumaczy ona Lukrecjuszowski *ablativus: tempore fausto* (I, 805). Sięga też H. Stolarzewiczowa niejednokrotnie po rdzennie łacińską, a u nas mało stosowaną, składniową konstrukcję *ad sensum*. Do „skrzydlatej rzeszy” – czyli ptaków – odnosi określenie „ich serca” (I, 12–13), a zdanie, którego podmiot ujmuje słowami: „nikt z śmiertelnych, nikt z bogów...”, kończy orzeczeniem: „nie mogliby tu przetrwać” (I, 1007–1008). Podobnie w sytuacji gdy podmiotem jest „przesławny gród ateński”, tłumaczka – mimo że początkowo orzeczenia tego rozbudowanego zdania utrzymuje w liczbie pojedynczej – sięga ostatecznie po formę czasownikową: „dały” (VI, 5: „Skoro dały nam męża tak wielkiego ducha”).

## 2.5. Specyfika przekładu H. Stolarzewiczowej – uproszczenia leksykalne i składniowe

Opisane zabiegi stylistyczne, nadające tłumaczeniu koloryt tekstu łacińskiego, nie są jednak na tyle często stosowane, by stanowiły dominujący akcent tego przekładu. Można przyjąć, że ze strony H. Stolarzewiczowej są jedynie gestem formalnym, mającym zaznaczyć rzymskie pochodzenie utworu, i zarazem pewną konieczną daniną, którą składa ona rzymskiemu poecie. O charakterze i stylu jej tłumaczenia decyduje relacja, w jakiej pozostaje ona wobec swego odbiorcy, oraz zabiegi, których dokonuje mając na uwadze polskiego adresata swojego przekładu. H. Stolarzewiczowa stosuje w tym względzie dwa zasadnicze poczynania, którymi są, po pierwsze, uprzystępnianie czytelnikowi trudnego tekstu łacińskiego poprzez uproszczenia leksykalne i składniowe oraz, po drugie, pewna trwale obecna stylizacja, wprowadzająca treść rzymskiego poematu w nasze realia narodowe.

Dążność do tego, by poemat Lukrecjusza stał się jak najbardziej zrozumiały dla polskiego czytelnika, można obserwować już w sytuacji, gdy trudne i wymagające wyjaśnień *Aeneadum genetrix* (I, 1) uprzystępnia tłu-

maczka prostym określeniem: „Matko Rzymian”. W podobny sposób postępuje ona, mając do czynienia z trudno przetłumaczalnym rzeczownikiem *Graiugetae* (I, 477), oznaczającym Greków ukrytych we wnętrzu konia trojańskiego. Stwierdza, iż koń ten wydał ze swego wnętrza „rycerzy”, wykraczając nieco przeciw oryginałowi, lecz czyniąc sytuację zrozumiałą i bliską scenerii naszych baśni narodowych. Lukrecjuszowskie *squamigeri* (I: 162, 372, 378) oznaczające – w przekładzie A. Krokiewicza – „ród pokryty łuskami” (a innym razem: „twory okryte łuskami”) H. Stolarzewiczowa tłumaczy konsekwentnie rzeczownikiem „ryby”, a trudne do spolszczenia: *stilicidi casus* (I, 313), oznaczające padanie kropli z rynny dachowej, jest w jej przekładzie po prostu „kroplą”. Nie trzeba dodawać, że upraszczanie skomplikowanych określeń łacińskich prowadzi do wytracania przez nie ich specyficznych treści, co uzmysławia chociażby sytuacja, gdy tłumaczka określiła Lukrecjusza *metus Acheruntis* (III,37) oznaczające strach przed mityczną krainą zmarłych, oddaje jako „owe baśnie”.

Dążność do upraszczania zawiłych form i stwierdzeń łacińskich daje o sobie znać również w zakresie adaptacji terminów filozoficznych, które wprowadza Lukrecjusz. Jego określenie próżni: *spatium inane* (I, 527) w tłumaczeniu H. Stolarzewiczowej ujmuje po prostu „pustkę”, a stwierdzeniu *Esse immortalis primordia corpore debent* (I, 545) odpowiada w jej przekładzie zdanie: „zarodki ciała muszą być wieczne”. Ostatni przykład prowadzi już ku uproszczeniom w zakresie składni, które polegają na wprowadzaniu w miejsce rozbudowanych określeń odczasownikowych prostych zdań czasownikowych (przykłady podałem powyżej) oraz na odchodzeniu od ulubionej dla łaciny strony biernej. Ilustracją tego postępowania może być tłumaczenie zdania:

Postremo in lignis cinerem fumumque videri,  
Cum prae fracta forent, ignisque latere minutos (I, 891–892),

(w dokładnym przekładzie: „Wreszcie w drewnach, gdyby zostały przełamane, widziany byłby popiół i dym oraz to, że kryją się [w nich] małe płomienie”). Zdanie to H. Stolarzewiczowa oddaje dwuwierszem:

Gdybyś rozłamał drzewo, zobaczyłbyś w drzewie  
Dym i popiół i ogni maleńkich zarzewie.

## 2.6. Specyfika przekładu H. Stolarzewiczowej – Lukrecjusz w realiach polskich

Drugim istotnym przeobrażeniem, któremu H. Stolarzewiczowa poddaje składniową i leksykalną tkankę Lukrecjuszowskiego poematu, jest stylizacja, czyli ujęcie przenoszonych z łaciny treści w pewną konwencję językową.

Wystarczy przeczytać kilkanaście wierszy tego przekładu, by stwierdzić, że język, jakim posługuje się tłumaczka, odbiega od polszczyzny, z której korzystamy na co dzień. Stylizacja ta, wyrażająca się głównie doбором pewnych charakterystycznych zwrotów i wyrażań, nie ma jednak na celu nadania tłumaczeniu nimbu poetyckiej niezwykłości. Mimo że pojawiają się niekiedy określenia bardziej wyszukane (jak przysłówek „nieziszczenie” [I, 944] czy wyrażenie „piorunne groty” [I, 478]), konwencja stylistyczna, w jakiej utrzymuje swój przekład H. Stolarzewiczowa, pozostaje w całkowitej zgodzie z jej skłonnością do upraszczania zawłości tekstu łacińskiego. W stylu, jaki obiera, można wyróżnić dwa zasadnicze komponenty, mianowicie składnik historyczno-narodowy oraz czynnik mający korzenie w języku i kulturze ludowej. Te dwa składniki występują w nierozdzielnym związku, łącząc się w całość o bliskiej dla polskiego odbiorcy wymowie.

W przekładzie H. Stolarzewiczowej odżywają historyczne już, lecz dobrze jeszcze zrozumiałe, formy rzeczowników i przymiotników, widoczne w zwrotach: „wierzeje zamczyste” (I, 66), „rodna macierz” (I, 162), „kłamne dowody” (I, 324), „przesławny gród” (VI, 1), a także nieco już zapomniane formy czasownikowe, jak: „kłonię się” (I, 52–53: „Te materia, ciałkami rodnymi się kłonię nazywać”), „zażęgły” (I, 464: „Że wojny się straszliwej zażęgły zapasy”), „dobywa” (I, 561: „każde istnienia swego kwiat dobywa”), „mienić” (I, 759: „Nie rzeczy zarodkami ich mienić”). Przykładem na to, że H. Stolarzewiczowa wprowadza poetycki wywód Lukrecjusza w nasze historyczne realia narodowe może być sposób, w jaki oddaje ona słynną metaforę, w której lekarze słodzą brzegi naczyń miodem, by skłonić dzieci do wypicia gorzkiego lekarstwa (I, 936–942). Odcinek ten ma w jej przekładzie postać następującą:

Jak lekarze ziół gorzkich podają wywary  
 Nedorosłym chłopiętom, nim przystąpią z czaszą,  
 Słodkim i żółtym miodem brzegi kubka kraszą,  
 I z niebaczną w ten sposób postępują dziatwą,  
 By oszukana napój ów przełknęła łatwo [...]. (I, 928–932).

Tłumaczenie zwraca uwagę określeniami: „nedorosłe chłopięta”, „czasza”, „niebaczna dziatwa”, typowymi nie tyle dla tradycji rzymskiej co dla naszej epiki narodowej. Ostatnie określenie występuje wprawdzie już w przekładzie A. Krokiewiczza, który także czerpie z naszej tradycji narodowej, niemniej jednak H. Stolarzewiczowa, postępując również w tym kierunku, obiera drogę własną i inny wyraźnie koloryt polskości. Nadaje swemu tłumaczeniu ton mniej uroczysty, bliższy w zamian ludowym tradycjom naszej kultury narodowej. Umysławiają to już niektóre charakterystyczne dla niej uproszczenia, jak chociażby to, gdy Lukrecjuszowskie zdanie: *uncus aratri ferreus*

*occulte decrescit vomer in arvis* (I, 313–314), tłumaczy dosadnym stwierdzeniem: „pluga na roli ubywa”, kiedy podobną konstatacją: „Lepsze są uprawione pola od ugoru”, oddaje łacińskie zdanie: *incultis praestare videmus culta loca* (I, 208–209; w przekładzie A. Krokiewicza: „uprawne pola są wydajniejsze od nie uprawionych”), a stwierdzenie: *At nitidae surgunt fruges* (I, 252) w jej tłumaczeniu zyskuje postać: „Lecz wstają złote zboża”. W podobnym duchu tłumaczy H. Stolarzewiczowa zdanie Lukrecjusza: *qui pontum per vada possent transire* (I, 200–201), oddając je prostym sformułowaniem: „by łatwo przechodzili morze” oraz inne zdanie *cum mollis aquae fertur natura repente flumine abundantanti* (I, 281–282; w przekładzie A. Krokiewicza: „kiedy żywioł ustępliwej wody pomknie nagle wezbrany nurtem”), zamykając je w frazę: „kiedy spokojna zwykle woda nagle wzbierze”. Wiersz Lukrecjusza: *Frondiferasque domos avium camposque virentis* (I, 18), przekształca tłumaczka w tchnące Mickiewiczowską prostotą słowa: „W liściastych domkach ptasząt, kędy pól zielenie”.

Plebejskie tradycje polskiej kultury w przekładzie H. Stolarzewiczowej mają odzwierciedlenie w dość często występujących słówkach typu „pierwiej” (I, 384), „tedy”, (I, 310), „zali” (I, 940), „jako to” (I, 1076), „prawić” („tak prawi” – I, 869), w pojawiających się określeniach: „owoce powinny” (I, 342), „wszystkie stworzenie” (I, 374: „początek wszystkiego stworzenia”), czy „wszelkie stworzenie” (I, 1025). Występujące u Lukrecjusza wyrażenie *claustra domorum* (I, 354) H. Stolarzewiczowa oddaje swojskim określeniem „zagrody” (I, 345: „Dźwięk [...] leci przez zagrody”). Przejawem tej samej stylizacji są dla mnie pewne charakterystyczne formy fleksyjne, jak wyrażenia: „potężne rywale” (I, 288) oraz „świadki wydarzeń” (I, 457). Granica między rodowodem plebejskim a narodowym tego rodzaju wyrażen jest zresztą niezwykle płynna i trudno np. stwierdzić jednoznacznie, jakie jest pochodzenie innej powtarzającej się oboczności fleksyjnej, którą jest charakterystyczna forma narzędnika liczby mnogiej w zwrotach typu: „licznymi przykłady” (I, 391), „mymi dowody” (I, 526) czy „licznymi zakręty” (I, 710). Nie uważam zresztą, by było konieczne dokładniejsze określanie tej granicy. Z faktu, że lud wiejski przechowuje pieczołowicie dawne wyrażenia i kulturę, wynika, iż to, co ludowe, można utożsamiać z tradycją i kulturą narodu. Pozwala to przyjąć, że H. Stolarzewiczowa – również wtedy, gdy sięga po zwroty i określenia z kręgu kultury ludowej – daje wyraz dążności do nadania swemu przekładowi poematu *De rerum natura* rysu na wskroś polskiego. Tym postępowaniem sprawia, że powstaje nie przekład, lecz polska adaptacja poematu Lukrecjusza.

Zrozumienie, że kieruje nią taka właśnie intencja, pozwala wyjaśnić i usprawiedliwić pewne rozwiązania, które pozornie ciążyą na wartości jej tłumaczenia. Mam na myśli pojawiające się w tym tłumaczeniu określenia, które do scenerii rzymskiego poematu żadną miarą nie przystają. Są nimi



wyrażenie: „święta rodzina” (I, 1007: „Nikt z śmiertelnych, nikt z bogów, nikt z świętej rodziny”) mające odpowiadać Lukrecjuszowskiemu: *divum corpora sancta* (I, 1015) oraz określenie: „wyznanie wiary” (I, 1077: „ich wyznanie wiary”), którym tłumaczka oddaje formę czasownikową *exponunt* (I, 1087: „wyjawiają, wyznają”). Trudno przypuścić, by doskonała skądinąd poetka i znakomita polonistka nie była świadoma, że w świecie Lukrecjusza określenia tego rodzaju nie znajdują miejsca. Wyjaśnienia należy upatrywać w fakcie, że H. Stolarzewiczowa nie powieliła tamtej wizji poetyckiej, lecz przenosi ją w realia bliskie każdemu z nas oraz jej samej. W polskiej tradycji ludowej i narodowej zwroty te mają naturalną rację istnienia.

Do swego translatorskiego zadania H. Stolarzewiczowa podchodzi z pasją, która wykracza poza profesjonalne zaangażowanie tłumacza tekstu poetyckiego. Dowodzi tego sposób, w jaki tłumaczy słowa, którymi Lukrecjusz przedstawia trudności, jakie czekają na poetę oddającego myśli greckich filozofów „łacińskimi wierszami” (*Latinis versibus* – I, 137). W odróżnieniu od innych tłumaczy poematu *De rerum natura* (A. Krokiewicz, E. Szymański, G. Żurek), którzy zgodnie stwierdzają, że trudno przedstawiać myśl Epikura „w wierszach łacińskich”, H. Stolarzewiczowa ujmuje sytuację zdaniem:

Nie ludzę się, że wiele napotkam trudności  
Myśl Greków rodzinnymi pragnąc oddać słowy.

W swym tłumaczeniu poematu *De rerum natura* oddaje ona heksametry łacińskiego poety nie tylko „rodzinnymi słowy”, lecz – co ważniejsze – w całkowicie „rodzinnym”, i „rodzimy”<sup>52</sup>, duchu.

### 3. Ocena przekładu H. Stolarzewiczowej (podsumowanie)

Przedstawione przeze mnie obserwacje pozwalają stwierdzić, że dla Haliny Stolarzewiczowej praca nad tłumaczeniem poematu *De rerum natura* nie była intelektualną przyjemnością intymnego obcowania z dziełem rzymskiego poety. Trudno też przyjąć, że podejmując tę pracę H. Stolarzewiczowa rozwijała swój niewątpliwy dar poetycki, gdyż zarówno trzynastozgłoskowiec, który obrała, jak i poezja epicka w ogóle były najzupełniej obce rodzajowi uprawianej przez nią wcześniej poezji. Poetycką adaptację dzieła Lukrecjusza traktowała ona jako obowiązek, który jednak pełniła z przekonaniem i wiarą w celowość swego przedsięwzięcia. Celem było uprzystępnienie rzymskiego

<sup>52</sup> Określenia „rodzimy” (zamiast „rodzinny”) używa H. Stolarzewiczowa w swym tłumaczeniu dwóch przytoczonych wierszy, pochodzącym z częściowego przekładu pierwszej księgi poematu, który opublikowała w „Kwartalniku Klasycznym” w 1931 r.

poematu możliwie szerokiemu odbiorcy polskiemu w formie bliskiej tradycjom naszej kultury. Z chwilą, gdy zadanie to zaczyna pełnić – w jakimś stopniu – opublikowany w 1957 r. przekład E. Szymańskiego, traci też H. Stolarzewiczowa motywację, by ogłaszać dalsze partie swego tłumaczenia, nad którym ciągle jeszcze wówczas pracuje<sup>53</sup>. Po 1960 r. nie ukazuje się żadne jej tłumaczenie z Lukrecjusza.

Ocena, jaką wypada wystawić jej przekładowi, nie może być niska. Przekładu tego z całą pewnością nie można uznać za trudny w odbiorze, gdyż jest komunikatywny w stopniu wybitnym. Jego istotnym mankamentem okazują się jedynie występujące niekiedy powtórzenia oraz wtręty czysto frazeologiczne, które niepotrzebnie rozwalniają zwarty merytorycznie wykład Lukrecjusza. Do jednych i drugich ucieka się tłumaczka powodowana koniecznością uzyskania rytmu trzynastozgłoskowca, a bardziej jeszcze niekwestionowanych i dokładnych rymów. Ponad merytoryczną spójność wywodu stawia tym samym formalną doskonałość tłumaczenia, w którym ostatecznie perfekcyjny kształt zyskują również rymy w zakończeniach wierszy.

Można oczywiście zastanawiać się, czy wybór, jakiego dokonuje H. Stolarzewiczowa, jest właściwy. Innego niż ona zdania będzie Grzegorz Żurek, autor najnowszego ogłoszonego przekładu poematu *De rerum natura*, według którego, tłumacząc dzieło poetyckie tego rodzaju, z rymu korzystać nie należy<sup>54</sup>. W kwestii tej trudno wypowiadać się w sposób rozstrzygający, niemniej jednak opinię G. Żurka rekomenduje jego własny heksametryczny – i nierymowany – przekład rzymskiego poematu, w którym odchylenie w zakresie ekwiwalencji semantycznej nie przekracza z reguły 4% (co w porównaniu z 25%, do jakich dochodzi H. Stolarzewiczowa, czy z trzydziestoma, ku którym zbliża się E. Szymański, mówi samo za siebie). Zauważę jednak, że dla H. Stolarzewiczowej jakkolwiek inny wybór nie wchodzi w rachubę. Decydując się na adaptację dzieła Lukrecjusza w duchu polskim, nie może ona wybrać innego rozwiązania niż trzynastozgłoskowiec rymowany, będący uświęconą przez tradycję miarą wierszową polskiej epiki.

Zastanawiać się można i nad tym, któremu z przekładów poematu *De rerum natura* wypada przyznać wyższość nad pozostałymi. Pod uwagę biorę trzy wydane dotąd pełne tłumaczenia tego dzieła – tłumaczenia Adama Krokiewicza, Edwarda Szymańskiego oraz Grzegorza Żurka – a także przekład, któremu poświęciłem swoje rozważania. Muszę stwierdzić, że przekładów tych nie można porównywać między sobą, już z uwagi na ich

<sup>53</sup> Opieram się na informacjach pana Juliusza Stolarzewicza, syna H. Stolarzewiczowej.

<sup>54</sup> Por. G. Żurek, *Od tłumacza*, [w:] Titus Lucretius Carus, *O naturze* ..., s. 49: „dzieło Lukrecjusza, oczywiście jako całość, a nie w każdej poszczególnej partii, wyjątkowo nie nadaje się do rymowania”.

odmienny charakter i różne cele, jakie tłumaczący stawiali przed sobą<sup>55</sup>. Wypada przyjąć, że każdy z tych przekładów – jako jedyny w swoim rodzaju – jest najlepszy w kategorii, którą reprezentuje. Czy jednak należy uznać za uzasadnioną obecność w kulturze jednego narodu tłumaczeń ujmujących treść antycznego poematu w tylu aspektach. Na to pytanie odpowiem słowami teoretyka translacji, jakim jest Jerzy Pieńkos, według którego żaden przekład samodzielnie nie dorównuje nigdy utworowi oryginalnemu w całej pełni jego oddziaływania na odbiorcę, niemniej jednak „to, co jest niemożliwe, może stać się możliwe za pośrednictwem przynajmniej trzech przekładów, które są w sumie trójwymiarowym przedstawieniem oryginału, uwzględniającym jego trzy różne aspekty”<sup>56</sup>.

Zbigniew DANEK

#### DE LUCRETII CARMINE LODZIAE POLONOS IN VERSUS TRANSLATO

(Argumentum)

Tractantur carmina Lucretii dudum apud nostros neglecta, denique tamen coli atque verti a multis Polone coepta, in quibus duae de Lodziae civibus interpretes enumerari debent. Unius opera – cui fuerunt nomina Stephania Warszawska – pars exigua Lucretiani versus cum mirabili umquam effectu redditur, alteri – Halina Stolarzewiczowa e coniuge suo appellabatur – debetur laus maximae partis illius operis dono genti nostrae latae cum ingenio artificioque excellentissimo. Cuius in reddendo Polone Lucretii carmine arti atque labori et praecipue proposito sibi effectu inspiciendis commentatio nostra devovetur, omnia eius interpretationis peculiaria expromere nec non explanare quae studet docetque proposuisse sibi illam in primis suo in opere perpetrando carmen Latinum nostram in vocem convertendum modis Polonicis Polonoque cultui, quoad id tantum effici posset, accommodare.

<sup>55</sup> Zestawienia przekładu H. Stolarzewiczowej z tłumaczeniem E. Szymańskiego, które w jakimś zakresie byłoby możliwe, nie podejmę się z obawy o brak koniecznego w takim postępowaniu obiektywizmu.

<sup>56</sup> J. Pieńkos, *op. cit.*, s. 88.